

Robert Olechnowicz

## RELACJA Z PRZEJŚCIA KOTLINY 2021

Szałas Żywiecki w Szklarskiej Porębie,  
Połowa września, wkrótce południe –  
Turyści stoją w startu obrębie,  
Robi się gwarno, robi się ludnie.

Czeka gromada mistrzyń i asów,  
By kilometrów brnąć sto czterdzieści –  
Za siedem rzek i za siedem lasów,  
Za siedem gór i siedem boleści...

Przejście Kotliny już pełnoletnie,  
Wszak osiemnasta właśnie edycja.  
Tak to zrodziła nam się szlachetnie  
W Sudetach nowa piesza tradycja!

Ciii... Dla Daniela i Mateusza  
Minuta ciszy, moment skupienia.  
Duet ten pewnie też w trasę rusza –  
Po błękitnego szlakach sklepienia...

Start! Naprzód! Poszli równo z hejnałem –  
Pięćset par butów w dżdżystą pogodę.  
A z nimi także ja się wybrałem  
W tę wyjątkową, wielką przygodę.

Jedni po Przejściach, drudzy w debiucie,  
Każdy sam sobie wodzem, strategiem.  
Lecz – uczestniku X – spytam tu cię:  
Skoro to Przejście, czemu gnasz biegiem!?

Wędruję w śmiazków dzielnych więc masie,  
Tempem spokojnym, bez przerw, miarowo.  
W głowie rozterka tkwi, czy dojść da się –  
Oj, o tym lepiej nie myśleć, głowo!

Hala Szrenicka, Czarcia Ambona  
I Karkonoska Przełęcz z kontrolą.  
Piję z bukłaka, chrupię batona,  
Niektórzy popas w schronisku wolą.

Skała Słonecznik, lecz słońca nie ma –  
A kiedy mgli i wiatr się rozhalnia,  
Trzeba przebierać nogami dwiema  
I żaden pejzaż kroku nie zwalnia.

O siedemnastej wita mnie Śnieżka –  
Jak zwykle wichrem ostrym i chłodem.  
Taki z niej łobuz, że nie omieszka  
Sprawić, bym czmychał w dół bystrym chodem!

A przy okazji – ciekawy temat,  
Bo Jej Wysokość Królowna Śnieżka  
Od lat przede mną stawia dylemat –  
Czy bardziej Polka ona, czy Czeszka?

Oko z nadzieją na pomiar zerka –  
Ech, jak pomału, liczniku, tykasz!  
Fotografuje mnie ktoś zza świerka –  
Agent? Wielbiciel? Nie, to kronikarz...

O osiemnastej minut trzydzieści  
Okraj sytością brzuchy napawa.  
Izba w schronisku ledwo nas mieści –  
Żurek, pierogi, herbata, kawa.

Po półgodzinie koniec biesiady.  
Za oknem zmierzchu spada kurtyna.  
Czas powstać z siedzeń. Cóż, nie ma rady –  
Etap w ciemności się rozpoczyna.

Łańcuch czołówek oświetla drogę  
Przez grzęzawiska, kałuże, błota.  
Skalnik zdobyty! Na Wołku mogę  
Pięć dych odhaczyć – dobra robota!

Bolczów, a potem w dół do Janowic –  
Pomidorówkę je kilka osób.  
Zmykam, bo zrzędzi jakiś czarnowidz,  
Że stąd do mety dotrzeć nie sposób.

Nogi są po to, by iść – więc idę!  
Nic, że w skarpetkach bąbel się mnoży.  
Wkrótce z sennością zacznę korridę –  
Na szczęście sen mnie jeszcze nie morzy.

No, dalej! Hajda! – serce me woła.  
Słucham, stawiając stopy okrakiem.  
Już jakby mniej piechurów dokoła,  
Jakby znikali gdzieś za plecakiem.

Choć oko wykol – Okole w smole.  
Widoków brak, bo czarną noc mamy.  
W altanie dwóch po marszu mozole  
Śpi albo czeka na panoramy...

Z kolei niżej, tuż przy Chrośnicy,  
Miłe zdziwienie o szóstej rano –

Psy, co strach siały w tej okolicy,  
Wyraźnie dały dziś za wygraną.

Na Szybowcową teraz przez trawy,  
Trakty szerokie i wąskie dróżki,  
Po talerz zupy i kubek kawy –  
Parzonej niczym palców opuszki.

Tam przegląd obtarć oraz pęcherzy,  
W ruch igły, plastry i sudocremy.  
Kto nie zna Przejścia, ten nie uwierzy,  
Że z takim bólem nadal idziemy!

Ach, gdyby nagle móc poszybować,  
Lekko w powietrzne pomknąć przelaje  
I nad asfaltem śmignąć Jeżowa,  
Który dziś jeżem dla stóp się zdaje!

W Perle Zachodu młodszy kolega  
Kłuciem w kolanie zmartwiony szczerze.  
Na stacji Lotos grupka zalega –  
Może paliwo w termosy bierze...

Wreszcie Goduszyn, przez mokre łąny –  
W punkcie kontrolnym coś się wypija,  
Konsultujemy w terenie zmiany,  
Setny kilometr tutaj wybija!

Z czasem te same wędrowców twarze  
Doganiam, mijam, widzę ponownie.  
Ktoś się uśmiechnie, kierunek wskaże,  
Pomoże komuś ktoś niewymownie.

Przez Wojcieszycę, Bobrowe Skały,  
Aż do Górzyńca – tu chwilę bawię,  
Bo dawno tak mi nie smakowały  
Słodkawe bułki na twardej łąwie.

Zwątpienie teraz we łbie się wierci:  
W górę kilkaset metrów złowieszczę!  
Wysoki Kamień, przez Zakręt Śmierci –  
Deszcz pada, lecz ja nie padam jeszcze...

Z wolna się pętla wielka dopina.  
Gdy w Jakuszykach walczę z niemocą,  
Mija trzydziesta prawie godzina.  
Już niedaleko – zdążyć przed nocą!

Ech, organizmie mój wyczerpany –  
Ciężką ty ze mną masz, bracie, dolę!  
Bo górskich wyryp snuję wciąż plany,  
Bo od lenistwa wysiłek wolę!

Ostatni trud dla tych, co wytrwali,  
Podejście w pocie kapiącym z czoła  
Do Owczych Skał, wystających z dali.  
I ulgę czuć. I mina wesoła.

I człowiek torem dla sań pomyka  
Przez pnie zwalone, igliwie, błoto.  
I Wodospadu szum Kamieńczyka.  
I po kamieniach męka. I oto:

Cóż za wspaniały widok przede mną!  
Jakże kojące oklasków dźwięki!  
Czerpię haustami chwilę przyjemną –  
W końcu! Nareszcie! Uff, meta! Dzięki!

Tu, w miejscu startu, jest również finał.  
Tu, gdzie strach myśleć było o celu.  
Tu, gdzie swą walkę każdy zaczynał  
I gdzie za rok znów zacznie ją wielu...